

LUDWIK WILK

Ludwik Wilk; Pluton Ochrony, Kompania Sztabowa, Dowództwo Etapów Armii [Polskiej na Wschodzie].

Moje przeżycia od aresztowania do wyjazdu za granicę:

10 lutego 1940 r., w mroźny i śnieżny poranek, pięciu żołnierzy wraz z milicją otoczyło zagrodę mojego gospodarstwa. Dwóch z NKWD weszło do mieszkania z najeżonymi bagnetami i zażądali oddania broni. Ponieważ broni żadnej na terenie mego gospodarstwa nie posiadałem, zrobiona przez nich rewizja nie dała im żadnej podstawy do aresztowania. Kazano całej rodzinie zbierać się z niezbędnymi rzeczami (nieprzekraczającymi pięciu metrów). Po zabraniu swych rzeczy na sanie odjechałem wraz z żoną i sześciorgiem dzieci do gmachu szkolnego. Stamtąd do stacji kolejowej Krasne. Tegoż dnia o [godz.] 23.00 załadowano nas do wagonu towarowego, gdzie już było 90 osób. W wagonie był śnieg na głębokość pięciu centymetrów. Kobiety i dzieci płakały. Staliśmy jeszcze 24 godziny, bez jakiegokolwiek pożywienia. Na trzeci dzień wydano po kilogramie chleba na osobę, już w drodze.

Na stacjach wynoszono trupy kobiet i dzieci lub starców, którzy pomarli z głodu lub przeziębienia. W ciągu 16-dniowej podróży otrzymaliśmy trzy razy zupę, osiem razy chleb. 27 lutego wyładowali nas na stacji Morasze [Muraszy?] w republice Komi. Przy 40-stopniowym mrozie odwieźli nas do miasteczka Noszul, odległego o 108 km. Następnego dnia zabrano dzieci do dziesięciu lat na sanie, a resztę pognano pieszo wzdłuż rzeki Łuzy w odległości 36 km od *posiołka*, motywując: *Nada rabotać*. Byłem zmuszony wraz z żoną pracować przy wyrębie lasu. Płacono za metr kubiczny od 50 kopiejek do 1,80 rubla. Przy wytężonym wysiłku można było zarobić trzy ruble dziennie. Z tego przeżyć nie było możliwości. Wszyscy głodowaliśmy.

W lipcu wzięto mnie na przymusowe roboty przy stawianiu baraków. Przy budowie pracowało nas 12. Za wybudowanie mieliśmy otrzymać 8 tys. rubli, lecz po skończeniu pracy wypłacono

1,8 tys. rubli. Później wróciłem do dawnej pracy w lesie. Zimą odmroziłem podczas pracy nogi i musiałem przerwać robotę. Całej rodzinie groziła śmierć głodowa. Komendant odmówił udzielenia pomocy (*podychaj!* – dosłownie). W tym czasie dzieci w ciągu całego dnia czasami nie miały zupełnie co do ust włożyć. Mimo że nogi ropiały, musiałem iść na inną robotę, do stolarni. Praca trwała 12–14 godzin dziennie. Odczuwało się wielki brak odzieży i obuwia.

W takich warunkach pracowałem do połowy października 1941 r. Następnie, zgodnie z ogłoszonym rozporządzeniem władz polskich, wyjechałem wraz z rodziną do Buchar. Do czasu przyjęcia do wojska, pracowałem w kołchozie „Kalinin”. Za dzień pracy otrzymywałem tylko 400 g dżugary. 7 lutego 1942 r. zostałem wezwany przez *wojenkomat* i wstąpiłem do wojska, do 7 Dywizji Piechoty w Kermine. *Wojenkomat* zagwarantował ubezpieczenie rodziny. 1 kwietnia wyjechałem do Iranu, potem do Iraku, a stąd do Palestyny. Po powrocie do Iraku dowiedziałem się z listu mojej córki – junaczki – że rodzina żadnej pomocy nie otrzymała i wymarła z głodu.